

A person wearing a bright red, flowing skirt is walking away from the camera on a sandy beach. The skirt is caught in the wind, billowing out behind them. The background shows the ocean and a clear blue sky with some light clouds. The person's legs and feet are visible, and they are leaving footprints in the sand.

L.J. SHEN

ALICJA SKIRGAJŁŁO

ANGELA WĘCKA

CAROLINE ANGEL

ELIANA LASCARIS

KAMIŁA

MIKOŁAJCZYK

LAYLA WHELDON

PATRYCJA

STRZAŁKOWSKA

RIVA SCOTT

ROMA J. FISZER

Upojne lato

ANTOLOGIA
WAKACYJNYCH
OPOWIEŚCI

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/upojne>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8004-2

Copyright © Helion S.A. 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis opowiadań

Alicja Skirgajło

Przelotny romans czy przeznaczenie?

5

Caroline Angel

Kapryśna dżungla

39

Eliana Lascaris

Kusząca okazja

77

Kamila Mikołajczyk

Tydzień bez zobowiązań

113

Spis opowiadań

Layla Wheldon
Narodziny Afrodyty
147

Patrycja Strzałkowska
Zapach gorącego piasku
191

Riva Scott
[Nie]szczęśliwa zamiana
219

Roma J. Fiszer
Leśniczówka i Antyle
257

Angela Węcka
Papier, kamień, miłość
313

L.J. Shen
Bez pamięci
353

Olek

Na Zanzibarze mieszkam od ponad dziesięciu lat. Przyjechałem tu przypadkiem, zakochałem się w tym miejscu i zostałem po dziś dzień. Wraz z moją byłą już narzeczoną pojawiliśmy się tu po skończeniu studiów. To miała być taka nasza nagroda za pierwszy krok w dorosłe życie. Ja ukończyłem turystykę międzynarodową w Warszawie, a Julka bankowość i finanse. Tanzanie i wyspę Zanzibar wybrała ona. W biurze turystycznym była akurat duża promocja, więc skorzystaliśmy. To miejsce nas zachwycało do tego stopnia, że oboje zapragnęliśmy tu zostać, zamieszkać i otworzyć coś swojego. Na początku było nam cholernie ciężko, lecz z pomocą moich rodziców udało się nam. Tak wtedy myślałem. Wynajęliśmy niewielki pokój w hotelu, a potem znaleźliśmy dom z dala od miasta. Skromnie urządzony, bez większych wygód, jednak dla nas to było naprawdę wiele. Nie potrzebowaliśmy wtedy luksusów ani przepychu. Mieliśmy siebie, mieliśmy siłę i determinację do walki. Ja zacząłem organizować wycieczki z Polski na Zanzibar. Wszedłem w układ z mężczyzną, od którego wynajmowaliśmy dom. On zajmował się organizowaniem turystom atrakcji. Wiele się przy nim nauczyłem, poznałem tutejszą kulturę i zwyczaje, a także mnóstwo miejsc, o których nie pisali w broszurkach turystycznych. Tu życie jest inne niż w Polsce. Nikt nigdzie się nie śpieszy, nie biega sfrustrowany, zapracowany i jednocześnie znerwicowany. Ludzie są przyjaźni i uśmiechnięci. Traktują mnie jak swojego. Szanują, są pomocni,

bezinteresowni. Po kilku latach organizowania wycieczek i prowadzenia bloga turystycznego dorobiliśmy się niewielkiego, lecz klimatycznego hotelu, a dodatkowo knajpy z polskim żarciem, które tutaj zrobiło furorę. Zatrudniłem do pracy tutejszych, dzięki czemu zyskałem jeszcze więcej sympatii i przede wszystkim szacunku. Julka bardzo mi pomagała i choć nie robiła tego, co pragnęła (czyli nie pracowała w banku), zajmowała się rachunkami i wszystkimi pozwoleniami, które musieliśmy zdobyć. Byłem jej wdzięczny, że poświęciła się dla mnie, a w zasadzie dla nas. Żyło się nam dobrze i byliśmy szczęśliwi. Mieszkaliśmy w raju na ziemi, prowadziliśmy spokojne życie, na wiele było nas stać. Do posiadania dzieci nigdy nam się nie śpieszyło. Czas wolny od pracy poświęcaliśmy na podróże.

Każdy kolejny rok na wyspie przynosił nam coraz większe zainteresowanie turystów. Przyjeżdżali nasi znajomi, a potem polecali nas innym. Interes się kręcił i wszystko było okej. Wszystko — do pewnego momentu. Do jednej pamiętnej wycieczki. Nie wspominam dobrze tego czasu. Wtedy straciłem Julkę. Przyjechała do nas pięcioosobowa grupa bankowców z Warszawy, a wśród nich młody, przystojny i wypacykowany dyrektor dużego i dobrze prosperującego banku. Jako że Julka studiowała bankowość, w końcu po latach znalazła z kimś wspólny język. Dosłownie i w przenośni. Julia była piękną kobietą i od zawsze miała powodzenie u mężczyzn (i nie tylko). Swoją urodą i tym, co miała w głowie, oczarowała bankowca, a on oczarował ją. Po tygodniu ich znajomości, kiedy wycieczka dobiegła końca, Julka oznajmiła mi, że odchodzi.

Tak po prostu, z dnia na dzień. Po tym, co razem osiągnęliśmy, co planowaliśmy, ile razem przeżyliśmy, ona stwierdziła, że przez te lata u mego boku tylko się marnowała i że dopiero teraz poznała odpowiedniego faceta, który zapewni jej życie na

Przelotny romans czy przeznaczenie?

poziomie i pomoże w karierze. Nie mogłem w to uwierzyć, nie mieściło mi się to w głowie. Jak mogła tak po prostu z nas zrezygnować? Ale co ja mogłem wiedzieć? Nie ubierałem się w drogie szmaty, nie nosiłem szytych na miarę garniturów, a moje długie ciemne włosy opadające na oczy, zawsze rozwiewał wiatr. Nie przejmowałem się wyglądem, choć nie mogę powiedzieć, że o siebie nie dbałem. Miałem po prostu inny styl niż ten, który jej zaimponował i sprawił, że straciła rozum. Do tej pory ja byłem dla niej tym wymarzonym facetem, którego ponoć tak bardzo kochała i z którym pragnęła spędzić życie. Dotąd w jej oczach byłem bogiem, przystojnym i inteligentnym, nietuzinkowym facetem z głową pełną pomysłów, które zawsze starałem się zrealizować. Gdy na horyzoncie pojawił się elegancik w drogim garniaku, moja dziewczyna oszalała. (Swoją drogą, kto na wakacje przyjeżdża w garniturze?!)

Zabolało mnie jej odejście. Bardzo zabolało. Julkę poznałem jeszcze przed pójściem na studia na imprezie u znajomego. Między nami od razu zaiskrzyło, a potem byliśmy nierozłączni. Kochałem ją, ona była moją pierwszą miłością i to właśnie z nią chciałem budować przyszłość. Myślałem, że pasujemy do siebie, że oboje pragniemy tego samego... Jednak bardzo się myliłem. Długo nie mogłem się pogodzić z jej odejściem i kilkukrotnie namawiałem ją, by przemyślała swoją decyzję. Z biegiem czasu zdałem sobie jednak sprawę, że ona miała większe aspiracje niż ja. Mnie życie tutaj pasowało, robiłem to, co sobie wymarzyłem, czułem się spełniony. Ona męczyła się dla mnie, starała się mi przypodobać i nie narzekać na brak możliwości rozwoju. Chyba byłem zbyt zapatrzony w siebie i swoje wizje przyszłości, by dostrzec, czego ona tak naprawdę chciała. Próbuąc za wszelką cenę ją odzyskać, zaniedbałem swój biznes. Na szczęście szybko się ogarnąłem i stwierdziłem, że skoro ona nie chce być ze mną,

trudno... Na siłę jej nie zatrzymam. Tego kwiatu jest pół świata... By jak najszybciej wymazać Julkę z pamięci, zacząłem spotykać się ze swoją pracownicą. (Spotykać... Hmm... Za dużo powiedziane. My po prostu ze sobą sypialiśmy). Piękna ciemnoskóra dziewczyna stała się moim lekarstwem na zranione serce. Szybko jednak zdałem sobie sprawę, że nie chcę się pakować w kolejny związek i zwyczajnie zakończyłem nasz układ. Byłem sam, pogodziłem się z tym. Do hotelu przez cały rok zjeżdżało się mnóstwo Polaków, a wśród nich śliczne Polki, które pragnęły rozrywki, szaleństwa i przygody. Seks bez zobowiązań i dobra zabawa. Ja mogłem im to dostarczyć, i tyle.

Dwa razy do roku leciałem do Polski odwiedzić najbliższą rodzinę. Zwykle w święta Bożego Narodzenia oraz Wielkanoc. Podczas jednego z tych wyjazdów spotkałem Julkę. Na jednej z ulic Warszawy wpadłem na nią przypadkiem. Ucieszyła się na mój widok. Niestety, ja nie mogłem powiedzieć tego samego. Zakuło mnie w serce, a po plecach przeszedł lodowaty dreszcz. Wróciły wspomnienia, które były dla mnie bardzo bolesne. Pragnąłem raz na zawsze wymazać je z pamięci... Powiedziałem tylko krótkie „cześć”. Chciałem ją minąć i odejść. Zatrzymała mnie wtedy i zaproponowała drinka. Niechętnie się zgodziłem. Tego wieczoru dowiedziałem się, że Julka po powrocie z Zanzibaru z przystojnym bankowcem rozpoczęła pracę u niego w banku. Oczywiście poza pracą nic nie mogło ich łączyć. Facet okazał się żonaty i na dodatek miał dwójkę dzieci. Oszukał Julię, wykorzystał, zabawił się jej kosztem. Chciało mi się śmiać, gdy jej słuchałem. Dosłownie. Julka tej nocy pragnęła do mnie wrócić, zacząć wszystko od nowa. Ale ja nie potrafiłem przystać na jej propozycję. Nie po tym, co się wydarzyło, nie po tym, jak mnie zdradziła, a potem wyjechała, twierdząc, że nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Kiedy jej to mówiłem, przez chwilę było mi

Przelotny romans czy przeznaczenie?

jej żal, lecz tylko przez chwilę. Wróciłem do Tanzanii, odciąłem się od niej i od przeszłości.

Dzień na wyspie zaczął się jak każdy inny. Bieganie między hotelem a knajpą. W międzyczasie organizowanie wycieczek dla gości, przejażdżek quadami plażą wzdłuż oceanu, nurkowania, zwiedzania sąsiednich plaż. Goście są wymagający, a moim zadaniem jest dostarczyć im wystarczającej i satysfakcjonującej rozrywki, z nadzieją, że za rok po raz kolejny wybiorą mój hotel w czasie wakacji. Z tego przecież się utrzymuję, więc nie mogę sobie pozwolić na utratę turystów. Na wyspę przyjeżdżają różni ludzie z całego świata. Bogaci i wpływowi oraz ci zwyczajni, tacy jak ja, którzy chcą doświadczyć w życiu czegoś nowego, świeżego i przede wszystkim niezapomnianego. Poznałem mnóstwo osób, nawiązałem jeszcze więcej kontaktów, które (nie ukrywam) pomagają mi w tej branży. Tu zawsze jest coś do roboty, zawsze są goście, choć w okresie świątecznym nieco mniej. Jest grudzień, święta za pasem, a ja miałem zamiar odwiedzić rodzinę w Polsce. Miałem zamiar, jednak moje plany musiałem zmienić... Właśnie trafiło mi się bardzo opłacalne zlecenie.

Ola

Zamyślona, nieobecna i kompletnie wyłączona siedzę przy swoim biurku i wpatruję się w biały ekran komputera. Chcę napisać reportaż na temat tego, gdzie ludzie najchętniej spędzają święta, jednak nie mogę się skupić. W redakcji jak zwykle panuje hałas i rozgardiasz. Pracownicy uwijają się, by jak najszybciej oddać swój tekst, a potem wrócić do domu i całe dwa tygodnie spędzić w rodzinnym gronie w świątecznej atmosferze... Hmm... No właśnie. Święta stały się dla mnie przereklamowane oraz szare,

pozbawione tego blasku i uroku, jakie miały kiedyś. Spoglądałam na duże panoramiczne okno. Z nieba zamiast śniegu pada ulewny deszcz. Miasto przystrojone w świąteczne ozdoby, z głośników w centrach handlowych płyną świąteczne melodie, ludzie się ciągle dokądś śpieszą, lecz dla mnie to wszystko nie ma już sensu.

Skup się, Olka! — upominam się w myślach i mimowolnie spoglądałam na swą prawą dłoń, a dokładniej na widniejącą na palcu obrączkę. Wzdycham głośno, po czym chwytam złoty krążek i zaczynam go obracać. Łapię się na tym, że myślę o Karolu i o tym, co teraz robi... Karol jest chirurgiem. Bardzo dobrym i rozchwytywanym. Ciągle w rozjazdach, na sympozjach, konsyliach lekarskich. Bez przerwy poza domem, zabiegany. Zupełnie jak ci wszyscy ludzie, którzy nieustannie biegają i pędzą, by zdążyć z przygotowaniami do świąt. A ja? A ja ślęczę przed komputerem, próbując sklecić choć kilka zdań. Nie lubię świąt i z niczym się nie śpieszę. Nie mam do czego ani do kogo tak gonić. Mam wrażenie, że moje życie straciło swój blask, a ja stałam się nudna i taka zmęczona, jakbym miała co najmniej sześćdziesiątkę na karku. Z zadumy wyrывa mnie sygnał wiadomości. Spoglądałam na komórkę. To Karol.

Na wigilię jedziemy do moich rodziców. Upiecz, proszę,
Twój popisowy piernik z marmoladą i zamów catering.
Resztę omówimy w domu...

Jak zwykle konkretny i oszczędny w słowach. A gdzie „cześć, kochanie” albo „tęsknię za Tobą”?... Wzdycham głośno, odkładając komórkę na biurko. Łapię się na tym, że zastanawiam się, co ja właściwie widziałam w Karolu, gdy go poznałam. Oprócz tego, że był przystojny i dobrze wychowany, a do tego szarmancki i poukładany aż do znudzenia... Chociaż nie... Kiedyś było inaczej. Były romantyczne randki, kończące się namiętym, dzikim

Przelotny romans czy przeznaczenie?

seksem. Czułe słówka, pocałunki, nieprzespane noce i szaleństwo w naszym związku. Dziś... No cóż. On robi karierę, a ja jestem dziennikarką turystyczną pracującą w redakcji jednej z lepszych gazet w Warszawie.

„Tegoroczne święta ludzie najchętniej spędzą...” Próbuję się skupić na tekście, który muszę dziś skończyć, lecz niestety, nie jest mi to dane. Z gabinetu szefa dobiega głośny krzyk.

— Godlewska, do mnie!

Na sam dźwięk mojego nazwiska przewracam oczami, po czym spoglądam na Ulkę, która zajmuje biurko obok. Wzdycham zmęczona, na co ta się tylko lekko uśmiecha. Ociagam się nieco, bo jakoś nieśpieszno mi, by wejść do Nowaka i po raz kolejny wysłuchiwać nudnej paplaniny na temat mojego reportażu.

— Pośpiesz się, bo zaraz tu wpadnie i zanieczyści świeże powietrze — chichocze Ula, przysłaniając dłonią usta. Macham tylko ręką i wkładam na stopy swoje czółenka. Wyglądam spodnicę i wolnym krokiem idę do mojego grubego i obleśnego przełożonego. Gdy otwieram drzwi, od progu czuję duszący zapach jego perfum, który przyprawia mnie o zawrót głowy i odruch wymiotny.

— Wołałeś mnie? — Siłę się na uśmiech i siadam na fotelu naprzeciwko niego. Henryk macha ręką, spoglądając na ekran swojego komputera. Przez chwilę coś mamrocze pod nosem, a kiedy kończy pisać, zamyka klapę i pośpiesznie wstaje z fotela. Podchodzi do okna i spogląda na panoramę miasta.

— Gdzie ten śnieg, gdzie ta atmosfera? — pyta sam siebie i kręci głową. Wpatruję się w niego i zastanawiam się, czym znowu zamierza mnie zaskoczyć. Nim jednak otworzy usta i cokolwiek powie, wypalam na bezdechu:

— Reportaż się pisze i dziś powinien go skończyć!

Henryk uśmiecha się sztucznie, a następnie podchodzi do regału z dokumentami i otwiera szklane drzwiczki. Na biurku

po mojej stronie ląduje bilet lotniczy. Spoglądam na niego z ukosa, niczego nie rozumiejąc.

— Mam dla ciebie lepszy temat na reportaż — stwierdza i palcem wskazuje na bilet.

— Tanzania? — pytam, zaglądając do środka. Bilet zarezerwowany jest na moje nazwisko, a do tego jest tylko w jedną stronę. Nic z tego nie rozumiem, ale nie podoba mi się to wcale. Szybko wstaję z miejsca, patrząc na szefa.

— Co ty kombinujesz, Henry? — piszczę.

— Polecisz na Zanzibar, narobisz mnóstwo zdjęć, poznasz tamtejszą kulturę i te wszystkie śmieci... — Macha ręką w powietrzu totalnie znudzony. — A potem napiszesz obszerny reportaż o życiu tam. Zwiedzisz kilka miejsc, a potem zrobisz ranking, gdzie najlepiej wyjechać na wczasy i co warto zobaczyć.

Szok! To jedyne, co w tym momencie maluje się na mojej twarzy. On zwariował?

— Henry, żartujesz, prawda? — pytam dla pewności, bo zupełnie nie mam pojęcia, czy sobie ze mnie drwi, czy jednak nie.

— Otwieramy nowy dział, turystyczny, a ty, jako że w tym siedzisz, masz szansę się rozwinąć, awansować, a przede wszystkim zwiedzić kawał świata. Dostaliśmy z góry niezłą pulę pieniędzy, więc trzeba to dobrze wykorzystać.

— Ale ja piszę o...

Henry momentalnie mi przerywa.

— To napiszesz o czymś innym! — fuka na mnie zły.

Nie podoba mi się, że informuje mnie o tym tak nagle, bez omówienia czegokolwiek ze mną.

— Henry! — podnoszę głos. Jestem zła, a nawet potwornie wściekła. — Jak ty to sobie wyobrażasz? — pytam. — Wołasz mnie do siebie, kiedy pracuję nad tekstem, który jeszcze kilka dni temu uważałeś za priorytet, wręczasz mi bilet lotniczy na

Przelotny romans czy przeznaczenie?

drugi koniec świata i mówisz, że mam napisać obszerny reportaż. Otóż tak się nie da! Tak nie można! Jutro jest Wigilia, a ty stawiasz mnie przed faktem dokonanym, nie pytając mnie o zdanie. Mam swoje życie, mam plany i...

— Jakie ty masz życie? — prycha mi w twarz. — Dzieci nie masz, mąż w ciągłych rozjazdach! — Zbliża się do mnie i łapie mnie za ramię. — Daję ci szansę na rozwój — mówi ciszej. — Na awans i karierę — dodaje po chwili. — Jeśli ten reportaż ci wyjdzie, polecisz w inne miejsca, które są oblegane przez turystów. Nie narzekaj, Aleksandro.

Gdy słyszę z jego ust moje imię wypowiedziane w tak formalny sposób, przewraca mi się w żołądku. Nienawidzę, kiedy ktoś tak się do mnie zwraca. Nienawidzę, bo tak mówi do mnie Karol.

— Każdy tu chciałby być na twoim miejscu, Aleksandro.

Znowu to samo.

— Ale może nie ja?! — stwierdzam ze wściekłością, która udziela się również mojemu szefowi. Marszczy brwi, a potem podchodzi do okna i znowu patrzy na miasto, chowając dłonie w kieszeniach garniturowych, lekko przykrótkich spodni. Wzdycha głośno, a potem spogląda na mnie i mówi wprost:

— Na twoje miejsce, Godlewska, jest szereg innych pracowników, którzy z pocałowaniem ręki wezmą to zlecenie. Wszystko już załatwiłem. Polecisz tam i napiszesz cholernie dobry reportaż. O nic nie musisz się martwić, z lotniska odbierze cię mój znajomy i wszystko ci pokaże. Zatrzymasz się w jego hotelu na tak długo, jak to będzie konieczne. — Henry staje tuż przede mną i spogląda na mnie z góry. Jego perfumy sprawiają, że zaczyna mi się robić jeszcze bardziej niedobrze i przysięgam, że jeżeli się nie odsunie, puszczę na niego pawia. — Właściciel hotelu robi mi przysługę, bo na moją prośbę zrezygnował z wyjazdu do Polski, więc proszę cię, nie zawieź mnie.

— Muszę to uzgodnić z mężem, Henry.

Próbuję się jakoś wymigać od tego wyjazdu, lecz to jeszcze bardziej go denerwuje. Stanowczo i bardzo dobitnie daje mi do zrozumienia, że jeżeli odmówię, mogę zacząć się pakować. Dostaję jednak czas do namysłu i zostaję poinformowana, że jeśli się zdecyduję, to bilet na samolot będzie czekał na mnie w recepcji wielkiego drapacza chmur, w którym mieści się nasza redakcja. Nie mam już żadnych argumentów, by go przekonać, więc wychodzę z gabinetu. Wściekła siadam przy biurku, a kiedy Ulka pyta, co chciał, warczę i na nią. Pakuję swoje rzeczy, zamykam laptopa i wstaję z fotela. Skoro mam czas, by się zastanowić, a mój reportaż na temat tego, gdzie najchętniej ludzie spędzają święta, jest nieaktualny, postanawiam wrócić do domu. Wsiadam do swojego czarnego audi (prezent od Karola na dwudzieste dziewiąte urodziny) i wyjeżdżam z podziemnego garażu. Włączam się do ruchu, lecz po dwustu metrach stoję w korku. Z nieba leje deszcz, jest zimno i ponuro. Dobija mnie ta pogoda. Dobijają mnie te święta i najchętniej rzuciłabym to wszystko w kąt i wyjechała.

Tanzania, wyspa Zanzibar... To świetnie brzmi. Słońce, plaża, ciepły ocean i inna kultura — myśl o tym sprawia, że robi mi się cieplej. Ten wyjazd to dla mnie wymarzona szansa, jednak nie teraz, nie w święta, nie w Wigilię. Jedyne czasu, który mogę spędzić z rodziną, z najbliższymi, z Karolem, z którym tak często się po prostu mijam. Brakuje mi jego bliskości i ciepła. Tęsknię za nocami, które spędzałam w jego silnych ramionach. Za pocałunkami, wspaniałymi pieszczotami i tymi chwilami, kiedy jeszcze mówił, że mnie kocha. Dojeżdżam pod wielki budynek, w którym na dwudziestym dziewiątym piętrze mieści się nasz apartament, po czym parkuję auto i wchodzę do windy. W mieszkaniu zastaję wyłącznie ciszę. Karola jeszcze nie ma, a ja czuję się jeszcze gorzej. Chcę spędzić ten wieczór wyjątkowo z nim, a przede

Przelotny romans czy przeznaczenie?

wszystkim zapytać go o zdanie w sprawie propozycji Henryka, ale boję się, bo wiem, że nie będzie zadowolony. Biorę kąpiel, a potem przygotowuję kolację przy świecach. Wkładam seksowną bieliznę, robię mocniejszy makijaż, spryskuję ciało ulubionymi perfumami, a potem wkładam małą czarną elegancką sukienkę, którą dostałam w zeszłym roku właśnie od męża. Otwieram wino i nalewam sobie odrobinę. Zasiadam w salonie przy kominku, w którym uprzednio rozpałam ogień. Dochodzi dwudziesta pierwsza, kiedy wraca Karol. Zdejmuje w holu elegancki płaszcz oraz buty, po czym wchodzi do salonu i wita się ze mną jak zwykle. Całuje w czoło i mówi:

— Witaj, Aleksandro.

Podnoszę na niego wzrok i lekko się uśmiecham, choć tak naprawdę mam ochotę wrzasnąć, potrząsnąć nim, by oprzytomniał. Pragnę jego ust, pragnę dawnego Karola, który po powrocie do domu rzucał się na mnie i namiętnie całował. Gdzie on się podział?

— Pięknie wyglądasz — stwierdza i prostuje się, a potem zdejmuję szykowny bordowy krawat. Nawet to zauważył... Dziwię się, bo zwykle jest zbyt zajęty sobą.

— Zrobiłam kolację i...

— Nie jestem głodny — przerywa mi, co wcale mnie nie dziwi. — Jadłem na mieście. Miałem spotkanie na temat...

Wyłączam się. Zamykam się na jego słowa. Znam je na pamięć. Codziennie to samo: tylko on, tylko jego kariera, jego osiągnięcia i to, jaki jest ważny. Wpatruję się w niego i wodzę za nim wzrokiem, gdy idzie do barku z alkoholami, by zrobić sobie drinka. Wstaję z fotela, podchodzę do niego i zadzierając wysoko głowę, szepczę:

— Zjedz ze mną, proszę. Zrobiłam romantyczną kolację.

Prolog

Właśnie oglądaliśmy w salonie mojego rodzinnego domu *Zakochanego bez pamięci*, gdy uświadomiłam sobie, że jestem głupio, szaleńczo i tragicznie zakochana w Adamie Mackayu, od czasów przedszkola najlepszym przyjacielu mojego starszego brata Vala.

Mówiąc „oglądaliśmy”, mam na myśli Vala, jego dziewczynę Camillę, aktualną przytulankę Adama Mayę i oczywiście mnie we własnej osobie.

Miałam szesnaście lat, a oni wszyscy byli w okolicach osiemnastki. Nie był to pierwszy raz, gdy miałam okazję spędzać czas z przyjaciółmi brata. Wypracowałam już sobie umiejętność bycia niewidzialną i na tyle cichą, by nie zwracali uwagi na moją obecność, jak również pożyteczną, bo chętnie biegłam do kuchni, jeśli ktoś miał ochotę na napój albo kolejną paczkę superkwaśnych cukierków Sour Patch Kids.

Miękkie niebieskie światło telewizora tańczyło na naszych twarzach w przyciemnionym salonie. Val i Camilla mieli dla siebie kubek popcornu i dietetyczną colę. Camilla siedziała Valowi na kolanach, na zmianę oblizując palce po słonej przekąsce i twarz mojego brata. Adam i Maya siedzieli opatuleni pledem na kanapie naprzeciw mnie.

Film był dobry, ale możliwość bezkarnego patrzenia na Adama była lepsza niż oglądanie jakiegokolwiek dzieła sztuki. Miał wygląd

hollywoodzkiego aktora starej daty, co sprawiało, że kobietom na jego widok miękły kolana. Rzeźbione kości policzkowe, pełne wargi, silnie zarysowany nos i szczeka tak kwadratowa, że dałoby się grać na niej w szachy. Miał włosy w kolorze czekolady, bursztynowe oczy i gładką, opaloną skórę. Będąc mieszkanką genów pochodzących ze Szkocji, Włoch i Wietnamu, Adam miał wiecznie lekko sennie oczy, a jego sylwetka była tak wyrzeźbiona, że wyglądał jak posąg. To ciało mogłoby konkurować z Dawidem Michała Anioła.

Konkurować i wygrać.

Z łatwością.

Zrozumiałam, że to jest miłość, a nie tylko napędzane hormonami szczeniackie zauroczenie, w możliwie najmniej romantycznym momencie, gdy Maya nie mogła przestać narzekać na film.

— *Powinniśmy wybrać komedię romantyczną.*

— *Ten film ma chyba z tysiąc lat!*

— *Co, u licha? Jim Carrey nawet nie jest tu zabawny.*

Po kilku pełnych dezaprobaty prychnięciach z mojej strony i uciszaniu ze strony Vala i Camilli mój brat wreszcie warknął na Adama.

— Hej, uciszysz wreszcie swoją łaskę? Zaraz odwiozę jej tylek z powrotem do Duncan Hill.

Duncan Hill to była snobistyczna dzielnica w sennym miasteczku w Nowej Anglii, w którym mieszkaliśmy. Wszyscy uważali za odjazdowe, że Maya jest amerykańską księżniczką, której tatuś zrobił fortunę jako właściciel supermarketu, podczas gdy reszta z nas żyła w świecie zwyczajnej klasy średniej, w której wymarzonym autem była toyota camry po rodzicach, a wakacje trzeba było poświęcać na odmóżdżającą pracę.

— To nie moja dziewczyna — powiedział Adam, odnajdując wzrokiem moje spojrzenie. Odwróciłam oczy, policzki mając rozpalone czerwienią.

— Jest tutaj ze względu na ciebie, a... bez urazy Maya... buzia jej się nie zamyka — warknął Val.

— Powiedz mi coś, czego nie wiem. — Uśmiechnął się Adam. Wciąż czułam jego oczy wpatrujące się w mój profil.

— Fuj! — skomentowała Camilla.

— Hej, wiecie, mówicie to przy mnie! — Maya wyglądała na obrażoną.

Co dziwne, te uwagi pomogły i Maya przestała gadać. Ponownie zaczęłam oddychać, zastanawiając się na nowo, co dokładnie oznaczałoby kochać Adama Mackaya i doświadczać tej pierwotnej zaborczości i zazdrości o niego. Potem rudowłosa piękność zaczęła wiercić się na naszej kanapie, chichocząc w puszkę napoju LaCroix.

Chichoty i szepty zamieniły się w ciche jęki i gdy oderwałam spojrzenie od twarzy Adama, zobaczyłam, gdy oderwałam spojrzenie od twarzy Adama, zobaczyłam, że jego silne, muskularne ramię odznaczające się pod pledem sięga między nogi dziewczyny.

Pieścił ją palcami. Jezu Chryste.

Robiąc to, bez przerwy patrzył na mnie, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, na jego boskiej twarzy pojawił się powoli wyzywający półuśmieszek.

Maya odrzuciła głowę do tyłu, nie próbując nawet udawać, że nic się nie dzieje. Jej czerwone loki rozrzucone na tle naszej żółtej kanapy w kwiaty, jej usta układające się w literę O... Poczułam, jak gdzieś w środku pojawia się u mnie coś mrocznego i bardzo gwałtownego i usiłuje wydrapać się z piersi. To było tak, jakby uderzono mnie w nos i jakbym nie mogła powstrzymać

łez. Pieścił ją palcami, ona była w siódmym niebie, a ja patrzyłam na to z pierwszego rzędu.

Poczułam miłość w jej najczystszej, najbardziej doniosłej formie — tak, jak czuje się *złamane serce*.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że autentycznie wierzyłam, że podobam się Adamowi. A przynajmniej wierzyłam w to jeszcze kilka minut temu. To przez drobiazgi, które sprawiały, że czułam się, jakby postrzegał mnie nie tylko jako młodszą siostrę swojego najlepszego kumpla.

Gdy zostawał u nas na obiedzie, jego oczy spotykały się z moimi na sekundę za długo, a wszystko dookoła robiło się w tedy rozmazane i nieostre.

To, jak ignorował pozostałych i słuchał tego, co miałam do powiedzenia — nieważne, gdzie byliśmy, nieważne, o czym rozmawialiśmy, nieważne, z kim byliśmy. Był wyczulony na moją obecność, zawsze fascynowały go moje słowa, moje myśli, moje małe dziwactwa.

To, że za każdym razem, gdy odwiedzał Vala, przechodził przez korytarz do mojego pokoju. Kradł chwilę, minutki, małe wspomnienia, które należały tylko do nas. Polecał mi nowe filmy, a ja dzieliłam się z nim ciekawostkami ze świata kina. Oboje uwielbialiśmy kinematografię. Mogliśmy gadać o niej godzinami, aż zasychało nam w ustach.

Wiedziałam jednak, że Val dostałby ataku serca, gdyby Adam kiedykolwiek się ze mną umówił. Reputacja Adama, jeśli chodzi o relacje z płcią przeciwną, była nie najlepsza, w dodatku zasłużona, co udowodnił właśnie przed chwilą. Mówiąc szczerze, w okolicy znany był jako totalny babiarz. Poza tym to by oznaczało złamanie jednej z najważniejszych zasad męskiej przyjaźni, a Adam, jeśli chodziło o przyjaciół, wydawał się lojalny. Nie mówiąc o tym, że sama miałam opory. Kochałam Vala bezgranicznie i nigdy nie

zrobiłabym czegoś, co naraziłoby go na przykrość. Zawsze trzymał moją stronę i zalecanie się do jego najlepszego przyjaciela w sytuacji, w której zdecydowanie miał z tym problem, nie przystawało do wizerunku dobrej siostry.

Generalnie rozumiałam, dlaczego Adam i ja nie możemy być razem. Na serio. Pokrywałam swój ból uśmiechem za każdym razem, gdy w szkole Adam mijał mnie, pozdrawiając skinieniem głowy, co tydzień pod rękę z inną dziewczyną.

Ignorowałam uczucia zazdrości w sercu, gdy obściskował się z pannami pod trybunami.

Karciłam sama siebie za to, że nie potrafiłam cieszyć się jego radością, gdy dostał rolę Romea w szkolnej sztuce i całował każdą kandydatkę do roli Julii.

Ale ten numer z Mayą? To była kropla, która przepełniła czarę. Bardzo starą, kruchą i popękaną czarę, która wreszcie musiała wylać z siebie całą zawartość.

— Chyba skończę oglądać film w swoim pokoju.

— Wszystko w porządku, Nika? — Val podniósł głowę.

— Tak. Najzupełniej. Jestem tylko zmęczona — wymamrotałam, stając na nogi, i pobiegłam na schody. To było zbyt gwałtowne, by mogło wyglądać naturalnie, ale w tej chwili nic mnie nie obchodziło. Tak czy owak, jaki to miałoby sens? Adam i Val kilka tygodni wcześniej zdali maturę. Adam jechał na studia do Juilliard. Przez następne cztery lata widywałam go tylko okazjonalnie — jeśli w ogóle. Tak czy inaczej, to choć serce krwawiło, już się z tym pogodziłam. Rana jednak wciąż się jątrzyła i stała się zbyt dotkliwa i bolesna, by ją ignorować.

Zdawałam sobie sprawę, że tkwiłam w sidłach Adama przez cały poprzedni rok. Choć tak naprawdę nigdy mnie nie miał, nasze wzajemne przyciąganie stało się zbyt silne, by je zignorować. Rzucił mi potajemne półuśmieszki, jak okruszki dla ptaka,

skutecznie mnie czarując. Mówiąc mi, że zasługuję na kogoś lepszego niż goście, którzy chcieli się ze mną umówić, ale samemu nigdy nie zapraszając mnie na randkę.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że go słuchałam.

Byłam idiotką, odrzucałam awanse facetów, którzy nie spełniali wyśrubowanych do niemożliwości standardów Adama. Dawałam mu się wodzić za nos, podczas gdy on pogrywał sobie z moim sercem.

Pobiegłam po schodach, wparowałam do pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Następnie padłam na łóżko, waląc z jękiem głową w poduszkę.

Głupia. Głupia. Głupia.

Nagle pukanie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyłam ze strachu.

— Nik? — Adam był jedyną osobą, która mówiła do mnie Nik. Miał cudowny głos. Niski, szorstki, brzmiący pewnością siebie. Pamiętam, jak żartowałam kiedyś, że chciałabym, by był narratorem w opowieści o moim życiu. Planował karierę aktorską i byłam całkowicie przekonana, że dzięki swojemu urokowi i urodzie już w chwili, gdy wyląduje na lotnisku w LA, La La Land padnie przed nim na kolana. To wpędzało mnie w depresję, bo jego geniusz powinien być moim małym sekretem. Czymś, w czym tylko ja powinnam móc się pławić, i nie radziłam sobie nawet ze stadami dziewczyn z liceum, które się wokół niego kręciły. Nie byłam gotowa na to, by zakochał się w nim cały świat.

— Zostaw mnie w spokoju. — Mój głos był stłumiony przez poduszkę.

— A kiedykolwiek to zrobiłem? — zaśmiał się z drugiej strony drzwi.

— Nigdy. — I to był cały mój problem.

Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi na zatrask. Widziałam go kątem oka, jak stoi z kciukami zatkniętymi za szlufki dżinsów, z głową przechyloną na bok. Wszystko w nim było tak wspaniale nonszalanckie. Gdyby okazało się, że świat jutro przestanie istnieć, Adam nawet by nie mrugnął.

— Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, pomyślałbym, że to był atak zazdrości.

Jego słowa były ostrożne. Wyważone. Wręcz nienaturalnie spokojne. Starał się mnie wyczuć.

— Ale znasz mnie, więc możemy uznać, że po prostu rozboleł mnie żołądek — mruknęłam w poduszkę. Moje uczucia zostały tak głęboko zranione, że aż było mi niedobrze. Gdybym teraz wymiotowała, jedynym, co by ze mnie wyszło, byłaby kulka popłatanych emocji.

Zrobił krok w głąb pokoju, przysiadł na brzegu łóżka. Obrócił moją twarz, tak żebym musiała na niego spojrzeć. Oburzona trzepnęłam go w rękę.

— Trzymaj ręce przy sobie, panie zboku. Przed chwilą wtykałeś je w muszelkę Mai.

— Nie do końca — mruknął, zupełnie niezbity z tropu. Wyglądał, jakby promieniał. Tak jakby zobaczenie mojej zazdrości na własne oczy sprawiło, że ten dzień, miesiąc, *rok* stały się najlepsze w jego życiu. Wyciągnęłam poduszkę spod głowy i rzuciłam mu w twarz. Zaśmiał się, unikając lecącej w jego stronę poduszki, i pociągnął mnie za nogę, po czym położył ją sobie na kolanach.

— Wiem, co widziałam.

— Nie, wcale nie. Przyznaj się, Nika. Chcesz mnie. Nie chcesz chcieć mnie, ale nic na to nie poradzisz. Potrzebowałaś tylko czegoś, co sprawiło, że musiałaś się do tego przyznać.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Tego lata temperatura uczuć będzie wyjątkowo wysoka!

Skąpane w słońcu piaszczyste nadmorskie plaże, cieniste zaułki starych miast, zalesione górskie zbocza – różnie wyobrażamy sobie idealne wakacje. Niewątpliwie jednak każda z tych wizji może być wymarzoną scenerią letniego wypoczynku. Taką, w której pojawi się szansa na niezwykle przeżycie... Bo czy jest lepszy czas na nagły wybuch namiętności niż upalny dzień spędzony z dala od trosk, gdy cały świat zdaje się szeptać „zakochaj się” i wystarczy iskra, by ukryty w głębi duszy żar rozpalil się gwałtownym płomieniem?

Kiedy temat wakacyjnej miłości biorą na literacki warsztat prawdziwe mistrzy nie romansu, wiadomo, że namiętność będzie szalona, uczucia nieokielznane, a przygody niezapomniane! W wir gorących letnich dni i nocy porywa nas aż dziesięć premierowych opowiadań autorstwa gwiazd polskiej i światowej literatury kobiecej.

Czy dasz się uwieść romantycznym opowieściom o gorącej miłości?
Upojne lato. Antologia wakacyjnych opowieści to Twój bilet na wycieczkę do krainy miłości!

Patroni medialni:



WYBITNA MARZYTELKA



Księgarnia internetowa:

<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:

0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

• <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

• <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-8004-2



9 788328 380042

Cena 44,90 zł